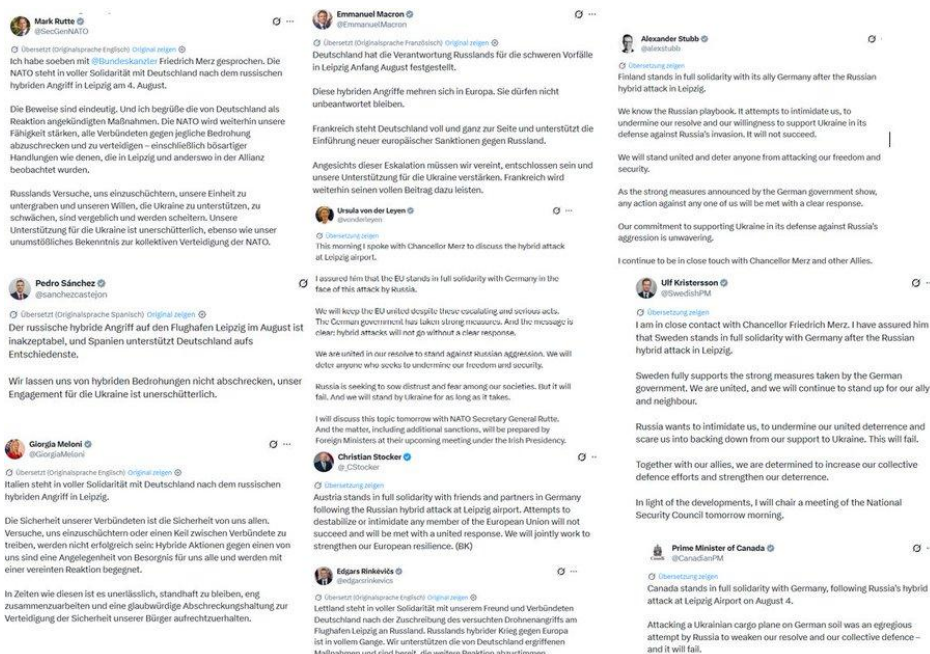


UNCUT-NEWS

NIEZALEŻNE ANALIZY I INFORMACJE NA TEMAT GEOPOLITYKI, EKONOMII, ZDROWIA I TECHNOLOGII



Kto wydał rozkaz? Koordynacja szefów rządów: przywódcy NATO uznali Rosję za sprawcę – ale dowody pozostają tajne

- [2 września 2026 r.](#)

To obraz, który niemal idealnie oddaje polityczną rzeczywistość Zachodu. Mark Rutte, Emmanuel Macron, Ursula von der Leyen, Alexander Stubb, Giorgia Meloni, Pedro Sánchez, Ulf Kristersson i inni czołowi politycy nie pojawiają się razem przed kamerą – a jednak brzmią, jakby wszyscy napisali tę samą deklarację.

Impulsem do tego politycznego chóru ze strony NATO jest incydent na lotnisku Lipsk/Halle 4 sierpnia: dron uzbrojony w ładunki wybuchowe został odkryty w pobliżu ukraińskich samolotów transportowych. 1 września rząd niemiecki przyznał odpowiedzialność Rosji, powołując się na śledztwo policyjne, techniczne podobieństwa do poprzednich operacji oraz ustalenia wywiadu. Co jednak kluczowe, **dowody łączące państwo rosyjskie z próbą ataku nie zostały jeszcze upublicznione; nie aresztowano żadnych podejrzanych.** Niemniej jednak przywódcy NATO i UE już mówią o udowodnionym ataku rosyjskim.

Rosja zaatakowała Niemcy. Rosja chce zastraszyć Europę. Rosja chce podzielić NATO. Rosja chce przerwać wsparcie dla Ukrainy. Europa musi zatem zjednoczyć się, odstraszyć Rosję i zapewnić Ukrainie jeszcze silniejsze wsparcie.

Wiadomość została dostarczona. Sprawca został zidentyfikowany. Konsekwencje zostały ustalone.

Tylko jednej rzeczy brakuje społeczeństwu: kluczowego łańcucha dowodów.



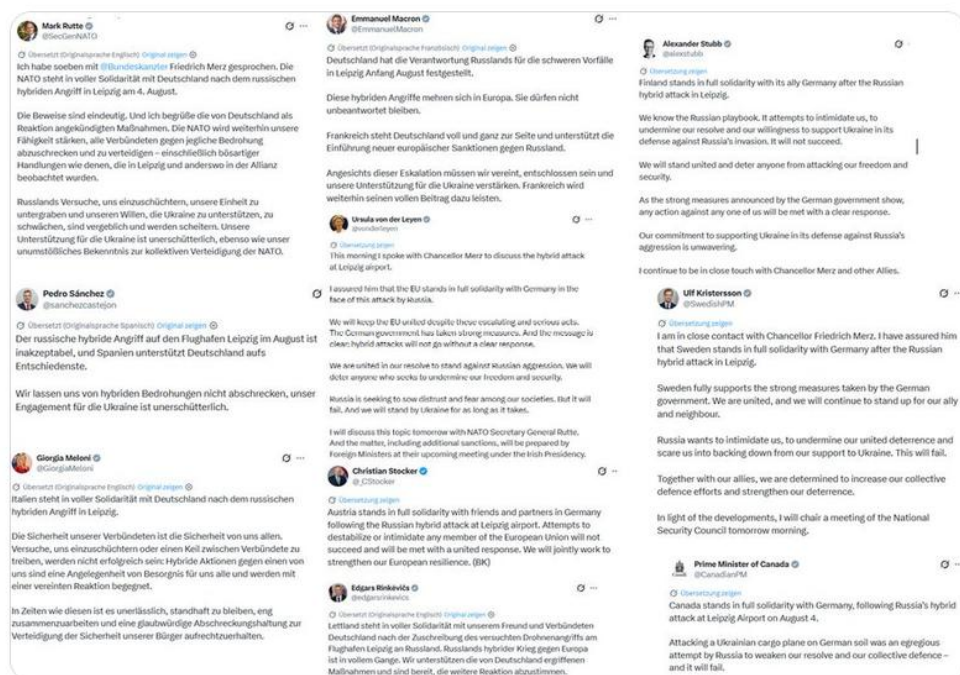
Markus Haintz ✓
@Haintz_MediaLaw · [Podążać](#)



Koordinacja działań przywódców rządowych, NATO i UE w sprawie domniemanego ataku dronów na lotnisko w Lipsku, za który chcą obwinić Moskwę/Putina.

Wygląda to na operację psychologiczną/operację pod fałszywą flagą, mającą na celu sprowokowanie wojny z Rosją.

Motywacja naszego [Pokaż więcej](#)



Mark Rutte ✓ @SecGenNATO ·

Właśnie rozmawiałem z @Bundeskanzler Friedrichem Merzem. NATO w pełni solidaryzuje się z Niemcami po rosyjskim ataku hybrydowym w Lipsku 4 sierpnia.

Dowody są jasne. I z zadowoleniem przyjmuję środki ogłoszone przez Niemcy w odpowiedzi. NATO będzie nadal wzmacniać nasze zdolności.



Niemiecki rząd powołuje się na śledztwa policyjne, schematy przestępczości i ustalenia wywiadu. Twierdzi, że osoby te działały w imieniu rosyjskich władz państwowych. Jakich władz? Jakich klientów? Jakie środki komunikacji łączą ich z Moskwą? Właśnie w tym kluczowym momencie kończy się publiczna kontrola. Nawet ostatnie doniesienia przyznają, że niemiecki rząd nie ujawnił w pełni konkretnych ustaleń, które miałyby łączyć incydent z Moskwą.

Sekretarz generalny NATO Rutte pozostaje niewzruszony. Dla niego dowody są już „jasne”. W ciągu kilku godzin znaczna część zachodnich przywódców przyjmuje tę samą interpretację polityczną.

To niezwykle. Zazwyczaj w przypadku tak poważnego oskarżenia dowody powinny dawać pewność polityczną. W tym przypadku opinia publiczna doświadcza odwrotnej sytuacji: **pewność polityczna osiąga maksimum, podczas gdy kluczowa część dowodów pozostaje tajna.**

Dlatego należy zadać pytanie, które zaskakująco rzadko jest poruszane na Zachodzie: **Dlaczego Rosja w ogóle miałaby to zrobić?**

Jaką strategiczną korzyść uzyskałaby Moskwa dając Niemcom pretekst do ataku?

Taki atak nie rozstrzygnąłby wojny na Ukrainie, nie uniemożliwiłby niemieckim dostawom broni ani nie cofnął NATO ani o cal. Jego przewidywalnym skutkiem byłaby dalsza izolacja polityczna Rosji, sprowokowanie nowych sankcji, wzmocnienie jedności NATO i dostarczenie europejskim rządów dodatkowego uzasadnienia dla dozbrojenia i dalszych dostaw broni do Kijowa.

I dokładnie to dzieje się teraz.

Niemcy zamykają rosyjski konsulat generalny w Bonn, rozwiązują umowę z Domem Rosyjskim, zaostrzają kontrole wjazdowe, domagają się dalszych sankcji i zamierzają zwiększyć presję na rosyjską flotę cieni. Jednocześnie Berlin deklaruje zamiar kontynuowania cywilnego i wojskowego wsparcia dla Ukrainy.

Rosja przeprowadziłaby więc operację, której korzyści polityczne niemal w całości przypadłyby wrogowi.

To w żadnym wypadku nie wyklucza odpowiedzialności Rosji. Agencje wywiadowcze nie zawsze działają racjonalnie, operacje mogą się nie powieść, a państwa mogą popełniać błędy. Ale kiedy domniemany motyw tak bardzo nie pasuje do przewidywalnego rezultatu, obowiązkiem krytycznej prasy byłoby zbadanie właśnie tego punktu.

Zamiast tego narracja NATO jest przekazywana niemal jednomyślnie.

Szczególnie uderzający jest użyty język. Rutte wyjaśnia, że Rosja chce podważyć jedność Zachodu i osłabić poparcie dla Ukrainy. Stubb używa praktycznie tego samego argumentu. Podobnie Kristersson. Meloni mówi o rosyjskich próbach zastraszania. W świetle rzekomej eskalacji, Macron wzywa do zwiększenia wsparcia dla Ukrainy. Von der Leyen bezpośrednio łączy sytuację z dalszymi sankcjami.

To nie musi być tajny spisek. Państwa NATO koordynują swoją komunikację polityczną – właśnie dlatego istnieje sojusz.

Ale ta koordynacja w szczególności powinna skłonić media do zainteresowania się tą sprawą.

Ponieważ NATO nie jest niezależnym organem śledczym, lecz sojuszem wojskowym kontrolowanym przez Stany Zjednoczone. W ramach tego sojuszu dynamika sił jest jasna. Stany Zjednoczone dysponują zdecydowanie największą siłą militarną, posiadają jądro odstraszania nuklearnego i od dziesięcioleci kształtują strategiczny kierunek sojuszu. Rządy europejskie mogą podejmować suwerenne decyzje, ale w kwestii polityki bezpieczeństwa działają w ramach architektury w dużej mierze zdeterminowanej przez Waszyngton.

Jeśli więc sojusz oskarża geopolitycznego przeciwnika, dziennikarstwo nie powinno stawiać się tubą propagandową sojuszu.

Powinno zachować dystans.

Ponieważ Europa znajduje się już w samym środku niebezpiecznego rozwoju sytuacji politycznej. Rosja nie jest już przedstawiana jedynie jako przeciwnik w wojnie na Ukrainie, ale coraz częściej jako bezpośrednie zagrożenie dla codziennego życia w Europie. Sabotaż, cyberataki, dezinformacja, drony, szpiegostwo – wszystko to składa się na obraz niewidzialnej wojny, która rzekomo toczy się już wszędzie.

Niemiecki minister spraw zagranicznych Johann Wadepuhl podsumował tę nową rzeczywistość niezwykle stwierdzeniem: „**Nie jesteśmy w stanie wojny, ale jesteśmy codziennym celem wojny hybrydowej**”.

Politycznie niezwykle skuteczny wyrok.

Bo jeśli nie toczysz wojny, a jednocześnie codziennie jest ona przeciwko tobie prowadzona, to znajdujesz się w stanie, w którym praktycznie każde dodatkowe uzbrojenie może zostać sprzedane jako broń.

Oczekuje się, że Europa wyda więcej pieniędzy na zbrojenia, znacząco zwiększy produkcję zbrojeniową, zmilitaryzuje infrastrukturę i przygotuje się na długoterminową konfrontację z Rosją. Jednocześnie kontynent zmagają się ze słabym wzrostem gospodarczym, wysokimi kosztami energii, zadłużeniem i utratą konkurencyjności międzynarodowej przez przemysł.

Narracja o zagrożeniu stanowi polityczne spoiwo tego wszystkiego.

Nie należy jednak zakładać, że każde twierdzenie zachodnich agencji wywiadowczych automatycznie staje się prawdą.

Historia ostatnich dekad powinna nas czegoś odwrotnego nauczyć. Doniesienia wywiadowcze były już wcześniej wykorzystywane do legitymizacji dalekośiężnych decyzji politycznych i wojskowych. Dlatego, gdy rządy deklarują dziś, że dowody są niezbita, odpowiedź wolnej prasy nie może brzmieć: „**W takim razie wierzymy wam**”.

Powinno być: **Pokaż więc, co możesz pokazać.**

Zamiast tego na tym obrazie widzimy coś innego: głowy państw i rządów bloku militarnego zdominowanego przez USA przyjmują z zadziwiającą szybkością ten sam sposób przypisywania winy, tę samą interpretację rosyjskich motywów i praktycznie tę samą reakcję polityczną.

Atrybucja niemiecka staje się europejską pewnością w ciągu kilku godzin.

Być może Berlin przedstawi jeszcze przekonujące dowody na poparcie swojego oskarżenia. Być może istnieją informacje, które ponad wszelką wątpliwość potwierdzają rosyjską kontrolę. Jeśli tak, dowody te należy odpowiednio ocenić.

Do tego czasu jednak pozostaje niezwykle obraz: cały blok polityczny mówi jednym głosem o „oczywistych dowodach”, podczas gdy ci, którzy płacą za tę politykę, ponoszą jej konsekwencje, a w najgorszym przypadku mają rzekomo iść za nią na wojnę, nie są w stanie dostrzec tych kluczowych dowodów.